

# Nr 3 (53)

kwiecień 2007 r., cena 2,50 zł  
(w tym VAT 7%) Rok V, ISSN 1730-4156



013 461 42 87  
0 697 459 445  
www.naszepononiny.com  
redakcja@naszepononiny.com

Czytelnia  
dla domowników  
słuchamy

Radio  
BIESZCZADY

NASZE

# POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

## Przejście przez mękę



### Problemy można napotkać po obu stronach szlabanu

Nie wiem kto powinien dbać o porządek na drodze do przejścia granicznego, wydaje mi się jednak że nakładają się tutaj kompetencje Straży Granicznej i Policji. Władzę nad kolejką przejęła grupa ogolonych na lyso młodzieniaszków o mało lirycznej estetyce. Porozumiewając się nadajnikami CB czy też telefonami komórkowymi kpią sobie w żywe oczy omijają w kolejce miłujących porządek kolejkowiczów. Wszelkie próby protestu gaszone są dwoma czy trzema słowami na k..., ch... czy też p..., którymi te ogolone małpoludy na co dzień charakteryzują swój stan emocjonalny od euforii po smutek. str. 4

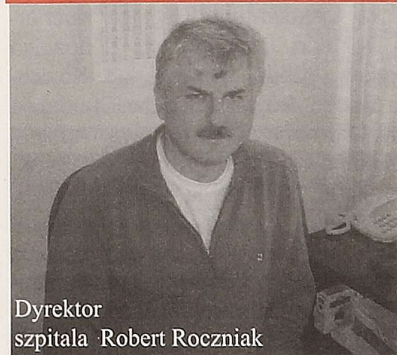
### Czy gminie Olszanica grozi rozpad ?



Wójt gminy Olszanica Krzysztof Zapala

To pytanie pojawia się już po raz drugi na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat. Po raz pierwszy gminie Olszanica groził rozpad w chwili dzielenia się dużego powiatu bieszczadzkiego. Wtedy część wsi leżących na jej terenie postanowiła się przyłączyć do gminy Ustrzyki. Ostatecznie zrobiły to Ropienka, Zawadka, Stańkowa, Brelików Leszczowate i Serednica. Z zamiaru takiego zrezygnowały ostatecznie Wańkowa, Paszowa i Stefkowa. Gdyby bowiem zrobiły to też te wsie gmina najprawdopodobniej przestała by istnieć. Jak się okazało rok 2007 mógł się również skończyć kolejnym rozłamem w gminie. str.3

## POMÓC SZPITALOWI



Dyrektor  
szpitala Robert Rocznik

To jest tak. My jesteśmy jednostką, która powinna wychodzić w bilansie na zero. Jeżeli zdarzyłby się np. miesiąc czy dwa tak zwanego przestoju i spadku hospitalizacji na pewno będzie to zagrożenie. Spadek wpływów i momentalnie mamy kłopoty. W tej chwili wszystko jest, że tak powiem pozapinane na ostatni guzik, żeby mogło w miarę możliwości dobrze funkcjonować i żeby nie odbijało się drastycznymi oszczędnościami na pacjentach typu jeden posiłek i to najlepiej przyniesiony z domu. A mamy już w Polsce takie szpitale. Tego u nas nie ma, nie było i nie będzie. str.8



Panu Piotrowi Korczakowi wraz z rodziną  
szczere wyrazy współczucia z powodu  
śmierci ojca

## Romana Korczaka

składa RP SLD

### Bieszczadzki Bank Spółdzielczy ma nowego szefa

W Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa. Od 29 grudnia 2006 roku, po odejściu Stanisława Ochała na emeryturę, na pełniącego obowiązki prezesa powołany został pan Mariusz Niżnik. Nowy prezes ma 37 lat, pochodzi z Krosna z wykształcenia jest prawnikiem, absolwentem UMCS w Lublinie. Od lat związany jest z bankowością. Przez dziesięć lat pracował w Narodowym Banku Polski, z czego pięć z nadzoru bankowym. Bezpośrednio przed przyjściem do ustrzyckiego banku pracował w Banku Spółdzielczym w Rymanowie. Jest żonaty, ma dwie córki. Po zatwierdzeniu na stanowisko prezesa zamierza wraz z rodziną przeprowadzić się do Ustrzyk Dolnych. W bezpośredniej rozmowie zasugerowałem panu prezesowi dwie, moim zdaniem, ważne sprawy a mianowicie uruchomienie bankomatu oraz podjęcie starań o przejęcie obsługi bankowej bieszczadzkiego samorządu powiatowego. Prezes Niżnik zgodził się z moimi sugestiami a sprawę bankomatu nie tylko w Ustrzykach ale i w jednej z gmin uznał za strategiczne zadanie banku, obok zaoferowania swoim klientom możliwości korzystania z usług bankowości elektronicznej. Trudno nie wyrazić zadowolenia, że jedynym prawdziwie ustrzyckim bankiem kieruje młody, energiczny profesjonalista. Panu prezesowi Niżnikowi życzymy spełnienia wszystkich ambitnych zamierzeń.

Marek Prorok



Mariusz Niżnik

## Ważna rzecz sołtysiem być

Sołtys we wsi to ważna persona. Jest pierwszym, który sprawy ważne dla mieszkańców przekazuje wyżej, ale też często pierwszym, który inspirowa mieszkańców do wykonania pewnych prostych, ale niezbędnych we wsi robót. Nie na darmo mówi się, że ta wieś jest dobra bo ma dobrego sołtysa. Dlatego też wybory sołtysów są często dużym wydarzeniem dla wielu wsi, szczególnie tam gdzie

pojawia się przynajmniej dwóch równorzędnych kandydatów. W gminie Ustrzyki wybory sołtysów przeprowadzono w drugiej połowie lutego. Tak jak wspominałem w kilku wioskach odbyły się one przy dużej frekwencji. Trafiały się jednak wsie gdzie wyborców stało się niewielu. Było to tam gdzie kandydatura nie budziła większych kontrowersji, a kandydujący był znany już miejscowym z dobrego działania.

Sołtysów wybierano w 26 miejscowościach gminy. W większości wsi były to reelekcje. Warto zaznaczyć, że Jan Janczak z Łobozewa Dolnego będzie sołtysiem już po raz ósmy, także dla Mariana Kiszczaka z Ropienki będzie to już któraś tam z kolei kadencja.

Artur Lenard, Władysław Tarnawski, Roman Bałtaj, Danuta Wawryszczuk, Zbigniew Kucharski, Wiesław Chudziak i Dariusz Wronowski będą sołtysami po raz pierwszy.

Pora na podanie wyników wyborów. Sołtysiem Bandrowa został Artur Lenard, Brzegów Dolnych Szczepan Toporowski, Dźwiniacza Dolnego Władysław Tarnawski, Hoszowczyka Roman Bałtaj, Hoszowa Barbara Dziwisz, Łodyny Dariusz Pańczyszyn, Jałowego i Moczar Danuta Wawryszczuk, Jureczkowej Maria Motyka, Krościenka Aleksandra Ziembicka, Liskowatego Zbigniew Kucharski, Łobozewa Dolnego Jan Janczak, Łobozewa Górnego Zbigniew Sobas, Nowosielec Kozickich Eugeniusz Gaber, Równi Wiesław Chudziak, Telesnicy Zofia Germańska, Ustianowej Adolnej Maria Jania, Ustianowej Górnej Stanisław Siroń, Wojtkowej Jan Kruk, Wojtkówki Henryk Kociuba, Zadwórze Wiesław Janusz, Trzciana Józef Kołodziej, Stańkowej Jacek Wronowski, Ropienki Marian Kiszczak, Serednicy i Woli Romanowej Aniceta Szczygiet, Brelikowa i Leszczowatego Dariusz Wronowski, Zawadki Stanisław Lubiński.



## ■ Czy gminie Olszanica grozi rozpad ?

To pytanie pojawia się już po raz drugi na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat. Po raz pierwszy gminie Olszanica groził rozpad w chwili dzielenia się dużego powiatu bieszczadzkiego. Wtedy część wsi leżących na jej terenie postanowiła się przyłączyć do gminy Ustrzyki. Ostatecznie zrobili to Ropienka, Zawadka, Stańkowa, Brelików Leszczowate i Serednica. Z zamiaru takiego zrezygnowały ostatecznie Wańkowa, Paszowa i Stefkowa. Gdyby bowiem zrobili to też te wsie gmina najprawdopodobniej przestała by istnieć. Jak się okazało rok 2007 mógł się również skończyć kolejnym rozłamem w gminie.

### Rewolucyjna reorganizacja

Po wyborach samorządowych w 2006 roku funkcję wójta Olszanicy objął Krzysztof Zapala, zaś jego zastępcą wybrano na początku 2007 roku Roberta Petkę. Ten młody i dynamiczny duet rozpoczął swoje urzędowanie od dokładnego przyjrzenia się budżetowi gminy, a szczególnie jej zadłużeniu. „Wiedziałem, że nie jest najlepiej, ale nie myślałem, że jest aż tak źle.” mówi Krzysztof Zapala. Wprawdzie ogólne zadłużenie wynosi nieco ponad 30% i do górnej granicy brakuje drugie tyle, ale jest to zadłużenie w całości przeznaczone na konsumpcję. W rankingu sporządzonym przez samorządowe pismo Wspólnota gmina Olszanica pod względem zadłużenia konsumpcyjnego zajmuje pierwsze



Szkoła w Wańkowej ocalała w niezmienionym stanie

miejsce w Polsce. Tak dalej być nie może. Jeśli pójdziemy dalej tą drogą, za dwa lata w gminie będzie urzędował komisarz, a my z zastępcą będziemy jej grabarzami.

Budżet gminy Olszanica wynosi około 10 mln zł., w tym na oświatę przeznaczają się 53%, na opiekę społeczną 24%, administracja kosztuje 18%, a na inwestycje wydaje się rocznie uwaga- 1% budżetu. Prócz subwencji gmina dokłada do oświaty 1,2 mln zł, czyli ponad 10 procent budżetu. Jasnym więc się stało, że oszczędności zacznie się szukać w pierwszej kolejności w oświacie. „Jednak nie tylko w oświacie.” dodaje wójt Zapalowski- Ciąg będziemy wydatki administracyjne, ba nawet pomoc dla Ochotniczych Straży Pożarnych będzie nieco ograniczona. Nie ma innej alternatywy. Jeśli chcemy mieć gminę w Olszanicy, jeśli myślimy o nowych inwestycjach musimy oszczędzać na konsumpcji, bo w innym razie zjemy przysłowiowy własny ogon.

Sporządzono więc program reorganizacji sieci szkół w gminie. Jeszcze za czasów wójta Franczyka zlikwidowana została szkoła w Zwierzyniu. Teraz pozostać miały jedynie szkoły w Uhercach i Olszanicy. Do likwidacji przeznaczono szkoły w Wańkowej, Paszowej, Stefkowej i Orelcu. Taki plan zaakceptowała większość radnych, a tym samym stał się on uchwałą do realizacji.

### Walka o szkoły

Nie spotkało się to z akceptacją ze strony mieszkańców wsi, które miały zostać pozbawione szkół. Najostrzej zareagowali mieszkańcy Wańkowej. Na wiejskim zebraniu 180 osób zapowiedziało zgodę na przejście Wańkowej do gminy Ustrzyki jeśli szkoła zostanie zlikwidowana. Dyrektor Lidia Franczyk twierdzi, że – Szkoła jest na tyle duża jak na tutejsze warunki, że powinna dalej istnieć. Chodzi o niej i mieszczącego się tutaj niepublicznego gimnazjum około 100 dzieci. Jeśli likwidacji ulegnie trzyklasowa szkoła w Paszowej to liczba uczniów będzie jeszcze większa. Argument o oszczędnościach jest trochę naciągany, bo do szkoły w Olszanicy też się dopłaca.

Trudno odmówić racji tym słowom. Jednak oszczędnością w wypadku likwidacji była by likwidacja etatów nauczycielskich, co rzecz jasna nie może się spodobać pracującym w tej szkole nauczycielkom.

Spory opór budzi też likwidacja szkoły w Stefkowej. Tutaj też mówiono o separacji od Olszanicy i przyłączeniu się do Ustrzyk, ale nieco delikatniej. – Próbowaliśmy rozmawiać z zakonem Selezjanów i Michalitów co do przejścia szkoły. Proponowaliśmy też, że może ją przejąć specjalnie ku temu zarejestrowane Stowarzyszenie. Księża ostatecznie nie wyrazili zgody, zaś zdaniem kuratorium prowadzenie szkoły przez Stowarzyszenie mogło by się odbić niekorzystnie na poziomie nauczania.-mówi dyrektor szkoły w Stefkowej Lucyna Sobańska. Tak prawdę mówiąc tylko mieszkańcy Paszowej pogodzili się z likwidacją istniejącej tutaj trzylatki. Wpływ na to ma niewątpliwie zły stan techniczny budynku szkoły.

### Kurator częściowo przychylny rodzicom

Uchwała rady gminy Olszanica przedstawiona została kuratorowi.- Kurator uznaje nasze argumenty- mówi wice -wójt Robert Petka- Uważa jednak, że tak drastyczne zmiany w



Niestety ta piękna szkoła w Stefkowej została zdegradowana do trzyklasowej filii szkoły w Olszanicy



jednym roku były by zbyt rewolucyjne. Kurator proponuje by zlikwidować szkołę w Paszowej, zostawić w stanie takim jak jest szkołę w Wańkowej. Sześciolatkę w Stefkowej zmienić w trzylatkę, filię szkoły w Olszanicy, natomiast sześcioletkę w Orele zmienić w trzylatkę, filię szkoły w Uhercach.



Dyrektor szkoły w Stefkowej Lucyna Sobańska-  
Ta decyzja to krok w kierunku likwidacji

Jak twierdzi Robert Petka jest to rozwiązanie tymczasowe i gmina nie rezygnuje ze swoich wcześniejszych zamierzeń. W dalszym ciągu będą trwały konsultacje z mieszkańcami tych miejscowości by przekonać ich do tego, że dowożenie dzieci do Olszanicy i Uherzec nie obyło by się ze szkodą dla nich. Krzysztof Zapałowski powiedział, że do dwóch autobusów doszedł by trzeci. Każdy z nich miałby opiekunkę do najmłodszych dzieciaków, a dowożenie ich było by bezpieczniejsze nawet niż dochodzenie do szkoły w swojej miejscowości. –Nic jednak nie będziemy robić wbrew woli mieszkańców i opinii kuratorium. Jedno będziemy robić na sto procent, mianowicie bez przerwy przekonywać ludzi do naszych argumentów. Wierzymy, że to co proponujemy zostanie w końcu zaakceptowane przez rodziców i dzieci, a gmina dzięki temu zlikwiduje swoje złe długi.

Jak więc widać gmina Olszanica tym razem uniknęła zobioru. Wańkowa czuje się jak na razie usatysfakcjonowana. Stefkowa i Orelc pewno się z decyzją pogodzą. Wiele osób ze Stefkowej pracuje w Ustrzykach, a więc pewno dzieci tych osób w nowym roku szkolnym właśnie tam rozpoczną naukę. Wójt Zapałowski twierdzi, że na bieżąco będzie się monitorować reorganizację i nie zamierza sprzedawać placówek oświaty. Teoretycznie więc w każdej chwili sytuację można odwrócić. Jednak np. w Stefkowej liczba dzieci w szkole przez najbliższe lata będzie systematycznie maleć. W związku z tym szkoła ta nie tylko nie ma szans na powrót do rangi sześcioletki, a wręcz grozi jej całkowita likwidacja. Szkoda bo jak raz znaleźli się bogaci sponsorzy, którzy mogli ją wspomóc. Trudno jednak walczyć z nieubłagany prawami demografii i ekonomii i jak się okazuje one chyba w końcowym momencie zwyciężają.

Wiesław Stebnicki

## :: Przejście przez mękę

Od czasu do czasu korzystam z przejścia granicznego w Krościenku. Nigdy nie była to relaksująca przygoda. Cel jak najbardziej komercyjny. Parę godzin stania, krótka wizyta po ukraińskiej stronie (tanie paliwo, papierosy, alkohol), ponownie parę godzin w kolejce i mam tego dość na ok. 10 dni. O ile do niedawna kolejka to było solidarne parogodzinne katowanie się okraszane „mięsem”, to to do czego dochodzi ostatnimi czasy woła o pomstę do nieba.

Nie wiem kto powinien dbać o porządek na drodze do przejścia granicznego, wydaje mi się jednak że nakładają się tutaj kompetencje Straży Granicznej i Policji. Władzę nad kolejką przejęła grupa ogolonych na tyso młodzieniaszków o



Jedynie tutaj można się czuć w miarę bezpiecznie

mało lirycznej estetyce. Porozumiewając się nadajnikami CB czy też telefonami komórkowymi kpią sobie w żywe oczy omijają w kolejce miłujących porządek kolejkowiczów. Wszelkie próby protestu gaszone są dwoma czy trzema słowami na k..., ch... czy też p..., którymi te ogolone małpoludy na co dzień charakteryzują swój stan emocjonalny od euforii po smutek.

Nie lepsi są nasi ukraińscy goście. Wszelkie uwagi kwitowane są obietnicą dokończenia tej rozmowy po ich stronie. Powoli sytuacja zaczyna zalać krwią.

Pomijam to że łysogłowi brutale (osobliwie na brzozowskich, krośnieńskich czy sanockich numerach) z wielką prędkością przemierzają się wzdłuż kolejki mijając się na grubość lakieru ze stojącymi na prawym pasie samochodami i ludźmi.

Ważne jest to, że powstała sytuacja rodzi tak silną frustrację, że zaczyna dochodzić do rękoczynów. W dawnych czasach wystarczało, że funkcjonariusze SG przechodząc wzdłuż kolejki notowali rejestracje samochodów i w takiej kolejności wpuszczali je za szlaban. Najwyższa pora powrócić do dawnych praktyk zanim dojdzie do nieszczęścia. Trzeba w końcu aby Policja i S.G. zadbała o porządek i zaopiekowała się zwykłymi obywatelami bo to im się należy. Gorzej będzie jeśli obywatele zabrają się za to sami.

Piszę o tym aby zwierzchnicy Policji i SG w razie nieszczęścia nie szukali winnych zbyt daleko od siebie.

Marek Bąk

**Sprzedam ksero, typ LANIER 5222.**

Kontakt tel; 600 47 32 58



## :: Nowy starosta- sprawy najważniejsze

Historia zmiany na stanowisku starosty bieszczadzkiego jej na tyle znana, że nie ma potrzeby wracać do niej na nowo. Mówiąc krótko, byłemu staroście Ewie Sudoł nie spodobał się pomysł BSS by jej zastępca został osobą na etacie. To było główną przyczyną rezygnacji Ewy Sudoł. Dziś jest już po wszystkim. Była Pani starosta została główną księgową w tym samym budynku, w którym mieści się starostwo, czyli w Nadleśnictwie Brzegi Dolne. Jej miejsce zajął Krzysztof Gąsior wybrany na tą funkcję głosami 11 radnych. Trzech radnych głosowało przeciw, jeden był nieobecny. Etatowym zastępcą wybrano Zygmunta Krasowskiego, zaś członkiem zarządu Tadeusza Kocur. Obaj otrzymali taką samą ilość głosów jak starosta. Władzę w starostwie bieszczadzkim przejęło więc „trzech tenorów” i jedno trzeba stwierdzić czeka ich sporo spraw do załatwienia.

### Przenosiny siedziby

-Urzędowanie rozpocząłem od obejrzenia budynku



Nowy starosta Krzysztof Gąsior

przy ulicy Bełskiej, który starostwo zakupiło od PAN-u. – mówi Krzysztof Gąsior- Skoro już wydaliśmy na ten zakup pieniądze nie może on stać pusty. Wprawdzie budynek potrzebuje sporych nakładów na remont, ale docelowo pozwoliłoby to zaoszczędzić sporo pieniędzy wydawanych do tej pory na czynsz.

W tej chwili starostwo płaci nadleśnictwu 15 tys. zł czynszu miesięcznie, co w skali roku daje sporą kwotę. Dlatego też starosta zlecił wydziałowi budownictwa starostwa przygotowanie projektu adaptacji budynku dla potrzeb starostwa. Na parterze znalazły by miejsce najbardziej oblegane wydziały starostwa, takie jak choćby wydział komunikacji. Rozpatrywany jest też pomysł przejścia budynku po Nadleśnictwie, gdyby zgodziło się ono na zamianę lub gdyby wzorem innych miast postanowiło budować swoją siedzibę gdzieś na

obrzeżach Ustrzyk. Tak, czy inaczej przenosiny do własnego budynku są konieczne ze względu na koszty i stanie się tak już w tym roku.

### Utrzymanie szpitala- sprawa honoru dla starostwa

Przejęcie funkcji starosty przez Krzysztofa Gąsiora zbiegło się w czasie z gazetową aferą związaną z ustrzyckim szpitalem. Dlatego już w pierwszych dniach urzędowania starosta spotkał się z dyrektorem szpitala Ewą Sudoł 28 lutego przestała być starostą



Robertem Rocznikiem. –Nie wierzę by dyrektorowi Rocznikowi nie zależało na poprawie kondycji szpitala. Jednak z rozmów jakie przeprowadziłem z kolegami starostami wynika jedno, to nie oni ale dyrektorzy szpitali w ich miastach dbają głównie o ich kondycję. Ja natomiast już na starcie musiałem zdecydować o zmianie projektu windy w szpitalu i o załatwieniu spraw finansowych związanych z jej budową.- twierdzi starosta. To nie wszystko, co trzeba zrobić by szpital trzymał standardy pozwalające mu znaleźć się ogólnokrajowej sieci. Po pierwsze, już piszemy wniosek na 5 mln zł. dofinansowywany w 85% na zmianę systemu ogrzewania. Szansą dla szpitala jest też jak najszybsze oddanie do użytku Oddziału Ratownictwa. Będzie to kosztować około 2 milionów, ale po uruchomieniu da szpitalowi 300 tys. zł. miesięcznego dofinansowania z NFZ, czyli zwróci koszty bardzo szybko. Kolejne dwa miliony pochłonie przebudowa sal operacyjnych. Niezbędna jest także druga winda za 500 tys. zł.- Kwoty te mogą szokować, ale wydatki te są niezbędne, by szpital mógł nie tylko prawidłowo, ale w ogóle działać-dodaje sta-



Trzech tenorów w starostwie  
Zygmunt Krasowski,  
Krzysztof Gąsior, Tadeusz Kocur.



rosta-Rozmawiamy też z sąsiednimi starostwami by nie wchodzić sobie w drogę w tworzeniu nowych oddziałów i specjalności. Reasumując mogę powiedzieć, że szpital to dla mnie w tej kadencji sprawa niewralgiczna.

#### Nie zapominam o oświacie

Jak na razie subwencja przekazywana starostwu na utrzymanie szkół była niewystarczająca. W roku 2006 starostwo dołożyło do szkół średnich nieco ponad 800 tys. zł. W tym roku takich środków przynajmniej na razie nie przewidziano. Nie oznacza to jednak, że szkoły zostaną zamknięte gdzieś w październiku, czy listopadzie. Starostwo będzie naciskać na oszczędzanie, ale też nie zostawi szkół z nieopłaconymi rachunkami za prąd, czy ogrzewanie. Okazuje się, że rozmowy przewodniczącego rady Piotra Korczaka i starosty w ministerstwie finansów mogą zaowocować przyznaniem kwoty 700 tys. zł. na remonty szkół, w tym na niezbędny już remont dachu w LO. Pamięta się też w starostwie o zmianie konstrukcji dachu nad BCKU. Z inwestycjami gorzej

Zadłużenie powiatu jest spore bo wynosi ponad 10 mln zł., ale jest jeszcze bezpieczne bo do granicznej kwoty 60% budżetu jeszcze mu daleko. Rok 2007 będzie więc rokiem oszczędności. Chodzi o to by przestać zwiększać zadłużenie, a zacząć je powoli spłacać. Sprzyjać temu będzie też fakt, że wnioski o dofinansowanie składane w 2007 roku, będą rozpatrywane dopiero w trzecim kwartale, zaś ich realizacja będzie możliwa dopiero w przyszłym roku. Mowa tu o pieniądzach unijnych. O inne środki będzie można walczyć i starostwo będzie to robić. Rok bieżący będzie dużo skromniejszy jeśli chodzi o remonty i modernizację dróg. Jednak i tutaj będzie się też robić co tylko możliwe. Ciepła i prawie bezśnieżna zima pozwoliła zaoszczędzić sporo pieniędzy, które trzeba sensownie wydać.

#### Revolucji nie będzie

Sporo zmian szykuje się w samym starostwie, nie zanosi się jednak na rewolucję. Najważniejszym jest przywrócenie należytej roli radnym i komisji rady. Do tej pory bywało z tym różnie. Dziś radny nie jest intruzem w starostwie. Każda uchwała jest konsultowana z komisjami problemowymi rady i opiniowana przez nie w czasie sesji. Co więcej nawet pewne projekty uchwał już w fazie wstępnej są konsultowane przez zarząd z radnymi. Przerobione zostaną też strony internetowe starostwa.

Jak więc widać zmiana na stanowisku starosty nie jest zmianą dla samej zmiany. Nowy zarząd chce sporo zmienić i jak widać pewne symptomy tych zmian już są zauważalne. Wypada mieć nadzieję, że priorytety jakie założył sobie nowy zarząd w tej kadencji mają szansę na realizację i nie będzie to jedynie kadencja przetrwania.

**Wiesław Stebnicki**

Krzysztof Gąsior- ma 47 lat. jest absolwentem Akademii Rolniczej w Krakowie. Ojciec dwóch synów i córki. dziadek dwóch wnuczek w wieku 7 i 3 lat.

## Szanowny Panie Ustrzycki!!!

Lotem błyskawicy nasze miasto obiegła wiadomość, że starosta bieszczadzki pani Ewa Sudoł złożyła rezygnację z zajmowanego stanowiska. Stało się to na sesji Rady Powiatu Bieszczadzkiego w dniu 31 stycznia 2007 roku. Wtedy to właśnie rada przegłosowała zmianę w statucie powiatu polegającą na tym, że wicestarosta bieszczadzki będzie zatrudniony w pełnym wymiarze czasu pracy a nie jak dotychczas na ryczałcie. Decyzja rady została podjęta przytłaczającą większością głosów, bo na piętnastu radnych tylko jeden wyraził swój zdecydowany sprzeciw. W przekonaniu radnych, jak i wielu mieszkańców powiatu utrzymywanie dotychczasowego rozwiązania, w którym wicestarosta pobierał wolną od podatku dietę w wysokości kilku-tysięcy złotych rocznie, pracując w tym samym czasie na innym etacie, jest błędem. Trudno w istocie zrozumieć powody, dla których przez okres ostatniej kadencji utrzymywano taki stan rzeczy. Formalnie trzyosobowy zarząd w składzie urzędujący starosta, oraz nieetatowi wicestarosta i członek zarządu, pracowali w rzeczywistości w składzie jednoosobowym, bo jakże mogło być inaczej skoro dwaj panowie pobierający ryczałt pracowali w tym czasie na pełnych etatach w instytucjach opłacanych również z pieniędzy samorządowych. W istocie cała władza skupiała się w ręku starosty pani Ewy Sudoł, która zapewne przyzwyczaiła się do tego rozwiązania w czasie, kiedy decyzją wojewody, pełniła jednoosobowo funkcję wszystkich organów powiatu. Mobilność zarządu powiatu oraz pełna dyspozycyjność jego członków mają decydujący wpływ na sposób jego funkcjonowania, szczególnie w dzisiejszej sytuacji, kiedy najważniejszym zadaniem jest pozyskiwanie zewnętrznych środków finansowych a nie dzielenie istniejącej biedy. Przy całym szacunku dla pani Ewy Sudoł, jej sytuacja osobista nie gwarantuje pełnej dyspozycyjności i dlatego rozwiązanie przyjęte przez radę jest słuszne w rozumieniu. W powiecie bieszczadzki nie brakuje poważnych problemów, których rozwiązanie nie cierpi zwłoki i zatrudnienie etatowego wicestarosty z pewnością przyniesie wymierne korzyści. Zdziwienie budzi sam sposób rezygnacji pani starosty. Wyglądało to trochę tak, jak podczas dziecięcej zabawy na podwórku. Obrażona na kolegów ze swojej paczki grzeczna dziewczynka zabiera swoje zabawki i idzie do domu licząc na to, że przerwani jej decyzją koledzy, szybko przybiegną z przeprosinami i grzecznie poproszą, aby powróciła do zabawy. Bez względu na rzeczywiste powody swojej decyzji odejście pani Ewy Sudoł następuje na własne życzenie i w moim przekonaniu bez jakiegokolwiek straty dla funkcjonowania powiatu bieszczadzkiego. Nie ma po prostu ludzi niezastąpionych a poza tym, pani Ewa Sudoł nie była dla ustrzyckiego starostwa aż takim skarbem, jak to przedstawiła „Gazeta Bieszczadzka” w swoim wydaniu z dnia 9 lutego br. Czas pokazał, że cała historia lub raczej histeria, jaka wydarzyła się podczas wspomnianej sesji była ze strony ustępującej pani starosty tylko świetnie zaplanowaną grą mającą na celu bezproblemową zmianę miejsca pracy poprzez przeniesienie się o jedno piętro wyżej w tym samym budynku. W Nadleśnictwie Brzegi Dolne powstał wakat na stanowisku głównego księgowego. Funkcja bardzo odpowiadająca kwalifikacjom pani Ewy Sudoł a dodatkowo nieźle płatna w państwowej jednostce organizacyjnej o ustabilizowanej sytuacji wolna od konieczności okresowej weryfikacji poprzez wybory samorządowe. Trzeba przyznać, że sprytna pani Ewa rozegrała



tę partię po mistrzowsku. Nowym starostą bieszczadzkim został pan Krzysztof Gąsior, dotychczasowy zastępca burmistrza Ustrzyk Dolnych. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że nowy starosta bieszczadzki będzie rzeczywiście starostą, w pełnym tego słowa znaczeniu, a nie tylko poprawnym administratorem samorządowym, czego panu Krzysztofowi Gąsiorowi serdecznie życzę. Na początek odziedziczył po swojej poprzedniczce niełatwą sprawę funkcjonowania ustrzyckiego szpitala, dodatkowo zaostrzoną rewelacjami „Gazety Bieszczadzkiej”. Nie jestem w stanie obiektywnie ocenić, czy działania dyrektora Rocznika i jego kolegów lekarzy są zgodne z obowiązującym prawem, czy też nie. Problemem tym zajmie się z pewnością starosta Gąsior. Wiem jedno, moralnie są one mocno podejrzane i zwyczajnie nie licują ze zwykłą ludzką przyzwoitością. Sam fakt zatrudnienia się dyrektora placówki za pośrednictwem firmy należącej do żony w kierowanej przez siebie jednostce to bardzo nieporadna i niemoralna próba dorabiania do dyrektorskiej pensji, niewytłumaczalna żadnym uzasadnieniem. Jeżeli opisana sytuacja jest prawdziwa, a na podstawie dostępnych informacji trudno w to wątpić, to pan dyrektor Rocznik powinien niezwłocznie zostać odwołany z zajmowanego stanowiska. Myślę, że ustrzycki szpital potrzebuje menadżera z prawdziwego zdarzenia i im szybciej zostanie on zatrudniony, tym lepiej. Nie zazdroszczę Krzysztofowi Gąsiorowi takiego początku kierowania powiatem, ale w chwili obecnej to on jako starosta bieszczadzki ponosi odpowiedzialność za sytuację panującą w ustrzyckiej służbie zdrowia. Pozostaję z nadzieją, że uda mu się wyprowadzić ustrzycki szpital z trudnego położenia w jakim się znajduje.

Z wyrazami szacunku.

Ambroży Optymista

Pisałem w Ustrzykach Dolnych dnia 20 marca 2007 roku.

## Zakład Produkcji Stolarskiej

partner handlowy firmy **kronodoor**

### oferuje do sprzedaży

-drzwi i ościeżnice

firmy Kronodoor

- okna PCV profil GELAN zaokrąglony

nowe i używane

produkcji niemieckiej

pełnowartościowe

- grzejniki centralnego ogrzewania

nowe i używane

produkcji niemieckiej

pełnowartościowe

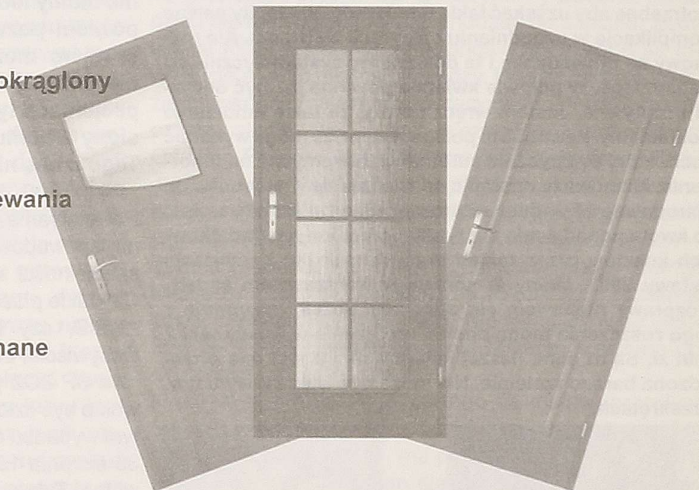
Wszystkie wyroby solidnie wykonane

**Ceny naprawdę niskie**

**38-700 Ustrzyki Dolne**

**ul. Fabryczna 27**

**tel/fax 013-461-46-24**



Informujemy, że w dniu 16 kwietnia 2007 roku w godzinach od **10,00 do 12,00** w budynku Urzędu Gminy dyżur poselski pełnił będzie

**Posel Sojusz Lewicy Demokratycznej**  
**Wojciech Pomajda**

W godzinach 15,00 do 17,00 w biurze Rady Powiatowej SLD przy ulicy Pionierskiej 13 odbędzie się spotkanie posła z mieszkańcami, na które wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy.



## == Pomóc SZPITALOWI

Kiedy przygotowuję się do zrobienia jakiegoś materiału zawsze staram się robić to rzetelnie i nie doszukiwać się złych intencji tam gdzie być może ich nie ma lub są ukryte i ja o nich nie wiem. Tylko w trakcie rzetelnej rozmowy można dojść do jakichś konkretnych wniosków i na ich podstawie ocenić przynajmniej z grubsza zaistniałą sytuację.

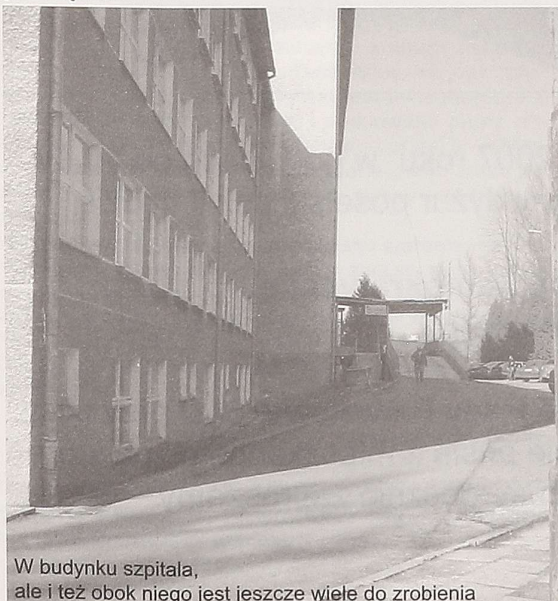
Ostatnio dużo szumu medialnego wywołał artykuł w Gazecie Bieszczadzkiej mówiący o złej sytuacji finansowej ustrzyckiego szpitala, nienajlepszych stosunkach międzyludzkich i innych niezgodnych z prawem -w/g gazety -działaniach dyrekcji.

Postanowiłem rozejrzeć się po szpitalu, porozmawiać z ludźmi no i oczywiście z najbardziej zainteresowanym, dyrektorem tej placówki Robertem Rocznikiem.

Pierwszym pytaniem jakie mu zadałem było pytanie o stan zadłużenia szpitala.

- Robert Rocznik - Na koniec 2006 roku zadłużenie naszego szpitala wynosiło 1,2 mln tzw zadłużenia wymagalnego, 2,4 mln kredyty długoterminowe w tym do umorzenia pozostaje kwota 1,8 mln zł, no i zadłużenie niewymagalne w wysokości 1,8 mln zł. Nie mamy już zadłużenia w stosunku do pracowników w związku z tzw. ustawą 2003.

Mamy wszystkie dokumenty za wyjątkiem zaświadczenia z ZUS o układzie ratalnym, które są potrzebne aby uzyskać takie umorzenie. Nastąpiły pewne komplikacje w uzgadnianiu deklaracji z ZUS-em. Ale rozmowy są prowadzone i te dokumenty systematycznie są uzgadniane. W połowie kwietnia powinna już być decyzja pozytywna. Jestem wręcz pewny, że takie umorzenie dostaniemy. Pewność ta polega na tym, że mogę wykonać ruch, który praktycznie automatycznie przyzna mi umorzenie. Mianowicie odstąpić od roszczenia w stosunku do Narodowego Funduszu Zdrowia i Skarbu Państwa. Jest to kwota ponad 4 mln zł z tytułu poniesionych dodatkowych kosztów przez zakład pracy w związku z realizacją ustawy 2003, Mamy tę sprawę w warszawskim sądzie. Rozprawa niebawem się odbędzie. Jeżeli zrezygnuję z tego roszczenia mogę dostać umorzenie w wysokości 2 mln zł. Są to dane naszej księgowości a jest ona prowadzona bardzo rzetelnie. Nie może być więc mowy o tzw. przekrętach.



W budynku szpitala, ale i też obok niego jest jeszcze wiele do zrobienia

W tym miejscu trzeba by się zastanowić czy kwoty o których mowa powyżej zagrażają płynności finansowej szpitala.

- Robert Rocznik - To jest tak. My jesteśmy jednostką, która powinna wychodzić w bilansie na zero. Jeżeli zdarzyłby się np. miesiąc czy dwa tak zwanego przestoju i spadku hospitalizacji na pewno będzie to zagrożenie. Spadek wpływów i momentalnie mamy kłopoty. W tej chwili wszystko jest, że tak powiem pozapinane na ostatni guzik, żeby mogło w miarę możliwości dobrze funkcjonować i żeby nie odbijało się drastycznymi oszczędnościami na pacjentach typu jeden posiłek i to najlepiej przyniesiony z domu. A mamy już w Polsce takie szpitale. Tego u nas nie ma, nie było i nie będzie.

Powstawanie niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej spowodowało, że dostęp do lekarzy wielu różnych specjalności stał się dla pacjentów bardziej ułatwiony. Czy takie placówki jak: NZOZ typu MAR-MED., AGAR, AKSIS, czy DOMET /pielęgniarski/ są potrzebne? Oczywiście, że tak. Rzekłbym niezbędne. Czy dyrektorowi SP ZOZ posiadającemu odpowiednie uprawnienia wolno być członkiem w spółce niepublicznej, bo o taką tym wypadku chodzi. W świetle przepisów ustawy z dnia 30 sierpnia 1991 roku o zakładach opieki zdrowotnej - wolno. Tyle ustawa. Jak ten zarzut zawarty w Gazecie Bieszczadzkiej komentuje dyrektor Robert Rocznik.

- Mam opinię prawną dotyczącą legalności zatrudnienia, która ukazała się w periodyku „Prawo i Zdrowie” z grudnia 2006 roku gdzie jest powiedziane, że dyrektor placówki może prowadzić sam działalność jak i może uczestniczyć w różnego rodzaju spółkach, gdyż nie jest wymieniany jako osoba, która tego nie może robić. Dlatego myślę, że zarzuty tego typu są bezpodstawne i krzywdzące. Tak samo bezpodstawne są zarzuty, że NZOZ „AGAR” funkcjonuje kosztem szpitala. Chcę w tym miejscu powiedzieć, że za pomieszczenia, które do południa wykorzystywane są przez lekarzy specjalistów a po południu przez „AGAR” płacę czynsz. A numer telefonu jest numerem telefonu i faxu w sekretariacie szpitala, gdyż tu mieści się centralka. Jest jeszcze jeden NZOZ działający już chyba od trzech lat na terenie naszego zakładu. Jest to NZOZ „DO-MED.”



pielęgniarski świadczący zabiegi w domach u osób ciężko chorych i nikt z tego tytułu, że siedzibę ma w szpitalu nie stawia mu zarzutów. Bo i dłaczego. Jest to również zakład niepubliczny. Z tytułu mojej działalności, która skupia się na zabezpieczeniu usług medycznych co jest w statucie „AGAR-u” nie ma żadnych szkód dla zakładu pracy.

Pogotowie Ratunkowe jest integralną częścią szpitala. Niejednokrotnie od szybkiej reakcji zależy czyjeś życie. Jak to się ma w rzeczywistości do jego funkcjonowania. Czy lekarze pracujący na oddziałach i jednocześnie będący na dyżurze w pogotowiu to norma.

- Robert Rocznik – Zespoły wyjazdowe Pogotowia Ratunkowego i Ratownictwa Medycznego, które są zakontraktowane posiadają załogi wymagane przez Narodowy Fundusz Zdrowia zgodnie z kontraktem. Są one gotowe do wyjazdu w każdej chwili. W związku z tym, że mam w tej chwili tylko dwóch etatowych lekarzy w Pogotowiu wymusza to na mnie takie decyzje iż muszę oddelegowywać tam kogoś z oddziału. Obciążenie wyjazdowe jest różne. Nie ma w żadnym kontrakcie, że wszyscy muszą jeździć równo. Jeździmy tak, jaka jest w danym momencie konieczność. Zawsze mamy do dyspozycji gotowy zespół. W ciągu minuty muszą być gotowi do wyjazdu. A to, że lekarz dyżurujący w Pogotowiu jest w danym momencie piętro wyżej na oddziale nie ma żadnego znaczenia. On cały czas jest w gotowości wyjazdowej. I czy on wyjedzie w ciągu dyżuru kilkanaście razy, czy nie wyjedzie ani razu należy mu się 30 % dodatek. Mielismy już kontrole Inspekcji Pracy i musieliśmy te dodatki wypłacić. Teraz chcąc uniknąć tego typu sytuacji, lekarz który jest na grafiku Pogotowia i jest gotowy do wyjazdu ma płacony ten dodatek. Taki jest wymóg. On normalnie jest w zespole. Nie ma też możliwości płacenia za dyżury, których nie było. Oprócz innych dotkliwych sankcji może się to również wiązać z możliwością utraty wykonywania zawodu. Procedura potwierdzania wykonanej pracy jest taka. Najpierw odnotowuje ją oddziałowa, która przygotowuje grafiki dyżurów, następnie sprawdzane jest to przez kadry. Proszę mi wierzyć, że jestem jedynym dyrektorem z pośród dyrektorów okolicznych ZOZ-ów, który jeździ na dyżurach w Pogotowiu. To wszystko z konieczności. Gdyby nie ta praca, układanie grafików i stawianie tego wszystkiego, że tak powiem na uszach to naprawdę mielibyśmy przynajmniej o jeden samochód mniej. A teren jest bardzo rozległy. Od Trzcianca po Zawadkę, Stańkową, Ustianową, Łobozew Dolny i Górny, Teleśnicę, aż po Brzegi Górne.

Czy szpitalna Izba Przyjęć to oddział, który ma zaszeregować chorego na szpitalne łóżko lub pod opiekę ambulatoryjną, czy też gabinet doraźnej opieki

medycznej.

- Robert Rocznik – Izba przyjęć to kolejny problem. Zresztą gdzie ich tu nie ma. Proszę sobie wyobrazić, że dziennie na Izbę Przyjęć mamy 1,500 zł. Miesięcznie daje do 45 tys. zł. Zatrudnionych jest tutaj około 20 osób. Praktycznie więc większość tych pieniędzy idzie na płace. A gdzie leki, energia, woda itp. Taki oddział jak Interna, duży oddział wydaje miesięcznie około 12 -14 tys zł na leki a taka Izba Przyjęć 7 – 8 tys zł. Wydało nam się, że jest tutaj coś nie tak. Przyjrzelismy się temu bliżej i wydałem zarządzenie, zresztą zgodnie z przepisami, że od 18 do 8 rano Izba Przyjęć pełni rolę ambulatorium gdzie zawsze pacjent może przyjść nawet bez skierowania i zostanie obsłużony. Natomiast od 8 rano do 18 po południu pracuje w trybie dla jakiego została powołana.

To tylko część problemów z którymi my pacjenci na co dzień się nie spotykamy przychodząc do szpitala. Żeby szpital mógł normalnie funkcjonować potrzebne są inwestycje a na to nie ma pieniędzy. Przede wszystkim trzeba wykonać remont sal operacyjnych. W najbliższym czasie stanie się wręcz niezbędne uruchomienie Oddziału Ratunkowego. Niebawem ruszy budowa windy dla pacjentów. Wymieniono część okien. Reszta czeka w kolejce. Przydał by się remont dróg dojazdowych wokół szpitala. Remont elewacji. No i chyba najważniejsze – czynnik ludzki. Szpital cierpi na chroniczny brak lekarzy. Niektórzy z nich przyjeżdżają na dyżury aż z Kraśnika czy z Tomaszowa Lubelskiego. Nie lepiej wygląda sytuacja ze średnim personelem medycznym. Zaczyna po woli brakować pielęgniarek

Kiedy się pytam dlaczego pan tego nie zostawi, pracował by pan sobie na swoim oddziale i miał święty spokój Robert Rocznik mówi, ma pan rację. Już w ubiegłym roku w czerwcu oddałem się do dyspozycji pani Starosty. Niestety nie było chętnych do objęcia posady dyrektora szpitala. Nosilem się z zamiarem rezygnacji, teraz niedawno ale ukazał się ten artykuł w Gazecie Bieszczadzkiej więc się wycofałem. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że się wystraszyłem i zrezygnowałem. Chcę to wszystko powyjaśniać. Tyle dyrektor Rocznik. Sytuacja szpitala jest trudna, ale nie beznadziejna. Dużą rolę do popisu ma tu organ założycielski czyli Starostwo. Nowy Starosta Krzysztof Gąsior jest już po wstępnych rozmowach z dyrektorem. Pierwszą jego decyzją było podpisanie dokumentów o rozpoczęciu budowy windy dla pacjentów. Niebawem do szpitala wejdzie kontrola wewnętrzna. Szpital to w tej chwili dla nas priorytet powiedział mi w rozmowie telefonicznej. Chciałbym w to wierzyć i być pewnym, że tak właśnie będzie. Bo szum medialny wokół tej placówki niczemu i nikomu nie służy.

Andrzej Kotowicz



# KSU- Tarcza i miecz władzy ludowej

## trop punk rockowy

W poprzednim numerze zapraszaliśmy na wystawę zorganizowaną przez oddział Instytutu Pamięi Narodowej dotyczący działań Służby Bezpieczeństwa na terenie Podkarpacia, w tym także Ustrzyk Dolnych. Jednym z wątków tej wystawy jest inwigilacja środowiska młodzieżowego w Ustrzykach związanego głównie z punk rockiem. Na wystawie sprawa ta jest przedstawiana niezwykle skromnie. Prezentowanych jest kilka zdjęć i kilka stron akt z teczek sprawy operacyjnej o kryptonimie „Żyletka” w ramach, której Wydział III KW MO w Krośnie rozpracowywał członków pierwszego składu KSU i ich kolegów. W związku z tym prezentujemy niżej fragment przygotowywanej do druku biografii KSU dotyczący okresu w którym SB zajmowało się zespołem. Informujemy, że w jednym z najbliższych numerów Polonin zaprezentujemy materiał dotyczący zawartości tej teczeki.

**Fragment biografii KSU – „Ustrzyki to stolica Bieszczad jest”**

**Pogo czas zacząć**

Grają więc teraz głównie kawałki Sex Pistols, Wire, U.K. Subs, The Dammed. Zresztą punk to nie tylko muzyka. Punk to nieznaną do tej pory szaleńczy taniec pogo,



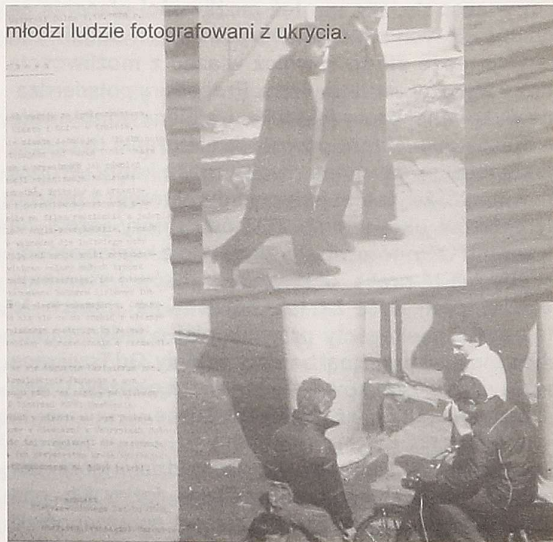
to pełne ćwieków, agrahek, żyłek skórzane kurtki, przykrótkie obcisłe czarne spodnie, sznurowane wysokie czarne martensy na nogi. To też postawione w czub włosy, a co najważniejsze to olewający wszystko i wszystkich stosunek do świata. Członków zespołu i ich wąskie grono fanów można było często zobaczyć na dyskotekach w starej świetlicy ZBL-u. Tam co jakiś czas przerywano normalną zabawę, a na parkiet

wchodzili ludzie w skórach z łańcuchami i rozpoczynali szaleńczy pogo. Przyznam, przychodziło tam sporo ludzi nawet w dość zaawansowanym wieku by obejrzeć tych dziwaków. Przypomnę, że był to okres gdy kończyła się era budowanej przez Gierka drugiej Polski, nie ma się więc co dziwić że ludzie związani z punkiem, szczególnie w tak małej miejscowości jak Ustrzyki nie znaleźli zrozumienia u miejscowej władzy, a szczególnie u rozbudowanego ponad granice rozsądku aparatu Służby Bezpieczeństwa.

Zresztą członkowie zespołu robili wszystko co możliwe by zwrócić na siebie uwagę SB. Po pierwsze napisali listy do rozgłośni Wolna Europa z prośbą o puszczenie większej ilości muzyki, która ich interesowała.

Radio Wolna Europa było jedną z najbardziej znanych rozgłośni zachodnich, które nadawało w języku polskim popierając tworzące się tutaj ruchy niepodległościowe. Jako, że siedzibą radia były zachodnie Niemcy zwane wtedy RFN była to rozgłośnia najbardziej zniechędzona przez socjalistyczne władze. Nie dziw więc, że gdy w radiu odczytano list z Ustrzyk i spełniono prośbę miejscowych punków nadając dużo więcej muzyki o którą prosili, miejscowe SB zaczęło zapraszać ich pojedynczo na „przyjacielskie rozmowy”. Czasami smutni panowie odwiedzali domy członków zespołu szukając w nich interesujących ich materiałów wywrotowych, przeglądali ich korespondencję, no i co jakiś czas przesłuchiwali. W kraju podskórnie już wrzało, a zaczęło się wszystko w 1976 roku od protestów robotniczych w Radomiu, które brutalnie stłumiła milicja. Powstał KOR, KPN i wiele innych podziemnych organizacji, powoli zbliżał się chyba najważniejszy dla Polski w ubiegłym wieku, rok 1980. Może podświadomie wyszli temu naprzeciw także członkowie zespołu, zakładając coś na kształt podziemnej organizacji, którą nazwali WRB czyli Wolna Republika Bieszczadzka. Był to odzew na panoszących się wtedy Bieszczadach harcerzy. Zjeżdżali oni tutaj tysiącami w każde wakacje. Zaczęło się to w 1974 roku w trzydziestą rocznicę powstania Polski Ludowej, którą to rocznicę obchodzono 22 lipca w dowód pamięci uchwalenia manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Akcję nazwano Bieszczady-40 co miało oznaczać, że harcerze będą pomagać w rozbudowie bieszczadzkiej infrastruktury przez najbliższe 10 lat. Akcja była niezwykle nachalna propagandowo, nigdzie nie można jej było skrytykować. Sklepy już wtedy dość często świeciły pustkami, a dla harcerzy zawsze się znalazły frykasy w postaci kiełbasy, szyneczki, maselka, żółtego sera czy nawet takiego cudu jak papier toaletowy. Co najgorsze, wędliny dla harcerzy, pieczywo produkowały tutejsze spółdzielnie, co zdaniem miejscowych zubożało i tak ubogi rynek. Dlatego też miejscowi nie lubili harcerzy, bo na dodatek w mediach

młodzi ludzie fotografowani z ukrycia.







informowano wszem i wobec , że to tylko dzięki nim coś się tutaj buduje, dzięki nim rolnicy zbierają plony, a turyści mogą tylko u nich nocować w namiotowych hotelikach. WRB postanowiła dokładać harcerzom. Działo się to przeważnie za pomocą rąk, ale i też przy pomocy napisów na ścianach budynków. Tak więc członkowie WRB byli tutaj zarazem prekursorami graffiti. Oczywiście dość szybko SB skojarzyła WRB z punkami, szczególnie tymi z zespołu , co znów dołalo oliwy do ognia w niezbyt przyjaznych wzajemnych stosunkach.

Siczka z kolegami nadali już zespołowi nazwę. Ustrzyki Dolne były siedzibą gminy należącej do jednego z 49 Gierkowskich województw, województwa Krośnieńskiego. Te rejestracyjne samochodów zaczynały się więc na literę KS po dodaniu nazwy gminy powstało KSU. To było to, tak nazwano zespół. Członkowie zespołu powoli kończyli szkoły, niektórzy rozpoczęli pracę. Siczka z zawodu stolarzem trafił do Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego na stolarni. Praca ta miała jak się później okazało dwie zalety po pierwsze była to jak na razie jego jedyna stała praca , po drugie zakład miał świetlicę wyposażoną boazerią, co nadawało jej w miarę dobrą akustykę, a więc tam przeniesiono próby zespołu. Tam też doszło do pierwszego pamiętnego koncertu. Przed koncertem zaprosili na próbę Wiesia Stebnickiego, który był tam jakimś kierownikiem. Ten po wysłuchaniu kilku utworów zapalił się do tej muzyki i obiecał załatwić zezwolenie na organizację koncertu w świetlicy. Na dodatek na jednej z budów , którą wtedy prowadził pracowali więźniowie. Budynek na którym pracowali miał być niebawem oddany, a więc terminy goniły i roboty trwały na dwie zmiany. By zmobilizować skazanych do wydajniejszej pracy Stebnicki obiecał skazanym wizytę na koncercie. Zgodę wyrazili na to ich przełożeni, tak więc tuż przed koncertem pojawiło się na sali ponad 30 skazanych. Publiczność rozlokowała się na podłodze, no i zaczęło się. Koncert był naprawdę udany, w zasadzie już po nim można było powiedzieć , że muzyka KSU nie zginie , że prędzej czy później zespół wypłynie.

Ciekawostką tego koncertu jest też ascetyczna dekoracja. Posłużyła do niej ogromna nieobryznana deska , zawieszona na dwóch łańcuchach z napisem KSU. Deskę tą Siczka ze Stebnickim wypatrzili na stolarni i za zgodą kierownika przenieśli do świetlicy. Firma Siczki była jeszcze właścicielem potężnego budynku , byłego Domu Kultury górników naftowców. Dyrekcja naftowców przeniosła się do Sanoka , a obiekt administracyjnym nakazem przekazano PBK. Ta firma nie miała jednak jakiegos sensownego sposobu na zagospodarowanie obiektu i po pertraktacjach przekazała go młodym pracownikom na organizację dyskotek. Tam ulokowało się KSU. Budynek ten leżał na uboczu , więc ludziom nie rzucało się w oczy to co tam się działo. Dlatego też zespół mógł robić tam co tylko zechciał. Sława tej budy rozeszła się szybko po Polsce i zaczęli tutaj zjeżdżać punkowcy z całej Polski, szczególnie w wakacje. Bywał tutaj także Kazim Staszewski i to raczej jako uczeń punka. Organizowano w budynku dzikie koncerty, dyskoteki, sesje fotograficzne. Dyskoteki dawały pieniądze na wino i nęciły panienki. Patrząc z perspektywy czasu śmiało można powiedzieć, że poza zawieraniem nowych znajomości okres ten był jałowym jeśli chodzi o dokonania muzyczne. Finałem tych burzliwych dla kraju miesięcy 1980 roku było zaproszenie KSU na pierwszy ogólnopolski festiwal zespołów rockowych „Nowej Fali” do Kołobrzegu. Prowincjonalne KSU odniosło tam ogromny sukces. Muzyka jaką zagrali ludzie z Ustrzyk była wprawdzie surowa, pełna technicznych niedoskonałości , ale świeża, odkrywcza i zarazem przebojowa. Występ w Kołobrzegu był ogromnym sukcesem KSU i na nic nie zdały się złościwości stołecznych muzyków kpiących z KSU. Zespół po tym występie otrzymał propozycję nagrania płyty w Niemczech Zachodnich , ale jak się okazało po powrocie do Ustrzyk nikt z KSU nie chodził koło tego i sprawa upadła. To było takie typowe dla KSU olewanie swojej szansy jak czas pokazał pierwszej , ale nie ostatniej. Z pofestiwalowej szansy skorzystała chyba wtedy tylko Brygada Kryzys nagrywając płytę we Francji.



## LISTY

### Pejzaż powyborczy

W Pacanowie kozy kują a w Lutowskich głośnie się nadal na jednego faceta co na jedno wychodzi. Nadleśniczy bez lasu, król cynizmu, cesarz obłudy. Kiedyś przekonany przez prokuraturę do wyjścia z lasu postanowił zostać samorządowcem. I został?!

Jak ktoś kto przez trzydzieści lat udawał, że nie ma pojęcia o zarządzaniu mógł zostać wójtem!!? No cóż zawsze uważałam, że większa od wszechświata jest tylko ludzka głupota.

Wójt cel osiąga prostymi środkami, bo i ludzie są prości. Trzecią kadencję kupił sobie za pieniądze gminy, czyli wasze. Receptę na sukces uzupełnia władupstwo i zamordyzm stosowane w zależności od siły petenta. Czy to problem wyciągnąć z kasy gminy czyli z waszej kieszeni pieniądze i urządzić „Dzień Seniora”, zbudować parking, która to inwestycja jest tak celowa jak warszawski tunel wzdłuż Wisły. Czy to problem przyznać sobie zasługi za położenie przez starostwo asfaltu w kierunku Nasicznego. Dla pana wójta żaden. Zresztą można było się spodziewać, że wójt nie cofnie się przed żadną niegodziwością, aby zdobyć stołek, bo gdzie by się podział. Dwa lata do emerytury, kompetencji tylko tyle żeby montować biurowe intrygi.

Twórczość pana wójta jest jak żywioł. Woda.

Do ostatnich dni przed wyborami ktoś rozsiewał plotki o konkurentach pana wójta. A to jeden miał się wycofać z wyborów, drugi po wygranej miał zamknąć szkołę i zagarnąć jej budynek, a to pewna pani źle się prowadziła za młodu.

Potężnym wsparciem wyborczym była debilna solidarność zawodowa strażaków ochotników. Dla rymu dodam leśników. Debilna bo bezkrytyczna i darmowa. Pan wójt kupił sobie ją już rok przed wyborami. Już wtedy zaczął bać się o robotę. Kupił obietnicą wystawienia tzw. Chaty św. Floriana. Widziałam projekt. Koszmarna, kiczowata buda z której śmiać się będą wszyscy odwiedzający nas goście. Co prawda wątplię żeby powstała, ale gdyby to po pierwsze:

- kosztować będzie masę pieniędzy,
- użyje się tego jeden może dwa razy do roku.
- kto będzie tego strzegł i utrzymywał,

Tak czy owak szansa na zmiany umknęła i można popić wodą.

Zaistniała sytuację można spuentować wiekopomną kwestią z pewnego tomu „Tytusa, Romka i Tomka” – ...„Pewien głab wkręca się w głab.”.

Uzupełnieniem wyborów wójta była zmiana w składzie rady gminy. I cóż tu mamy. Przewodniczącym - prawdziwym nadleśniczym (bo z lasem). Niby drobiazg, ale czy w Nadleśnictwie brakuje roboty żeby szef firmy pchał się na tak odpowiedzialne i wymagające czasu stanowisko. No albo jeden etat albo drugi będzie traktowany po łóbkach. No chyba że oba. Czy starczy zdolności. To że ktoś z zapalem macha batem nie znaczy że jest dyrygentem. Kto ma w gminie podejmować decyzje. Posłuchajcie anegdoty:

Stoją dwie grupy ludzi – jedna to ci którzy sami podejmują decyzje, druga to ci którzy zawsze słuchają rad żony. W środku stoi nasz wójt. Gdzie chce pan należeć wójcie? – spy-

tano. Chwileczkę – ten odpowiada. Muszę zapytać żony. Nic dodać nic ująć.

Ważną rzeczą jest suwerenność decyzyjna radnego. Pytam tylko retorycznie: Czy któryś ze strażaków – ochotników – leśników będzie miał prawo i odwagę do własnego zdania? Myślę, że będą się rozpychać łokciami w kolejce do łask pana przewodniczącego – prawdziwego nadleśniczego. Kto wie czy nie współzawodnicząc z panem wójtem (nadleśniczym bez lasu). Czy to jest zdrowe? Chyba tak jak lewatywa między zupą a drugim daniem.

Kto obsadzi gminne komisje np. zdrowia, oświaty czy też inne? Pan Majcher, może pani Świergocka. Przecież jasno widać, że znowu rządzą nami ludzie, którzy wiedzą jak zdobyć władzę, ale nie wiedzą jak ją sprawować. Czekają na nas kolejne cztery lata pukania w bambus. W czwartym roku kadencji zacznie się wydawanie pieniędzy na prawo i lewo żeby pokazać że coś się robi.

Policzmy koszty: pan wójt ok. 300.000 zł za kadencję. Do tego trzy panie które trzęsą gminą. Dostały się kiedyś do roboty na zasadzie selekcji negatywnej. Kwalifikacje – patrz wójt. Tak czy owak to ok. 900.000 zł. za kadencję. Razem ok. 1.200.000 zł. Mogłam oczywiście nie doszacować.

Boli prawda? Cała nadzieja moi drodzy, że za cztery lata przyjmiecie inne kryteria niż stwierdzenie: ten się już „nachapał” to niech będzie. Jeżeli dobrze rozumiem „chapać” znaczy kraść. Mleko się wylało może za cztery lata będzie lepiej i na wyborach nie zaciąży zawiść i interesowność. Bo niektórzy mądry nie wystawi swojej kandydatury, żeby przegrać z takimi konkurentami.

„Czy ma to sens kłąć

Że świata z kiepskiego zrobiony jest surowca

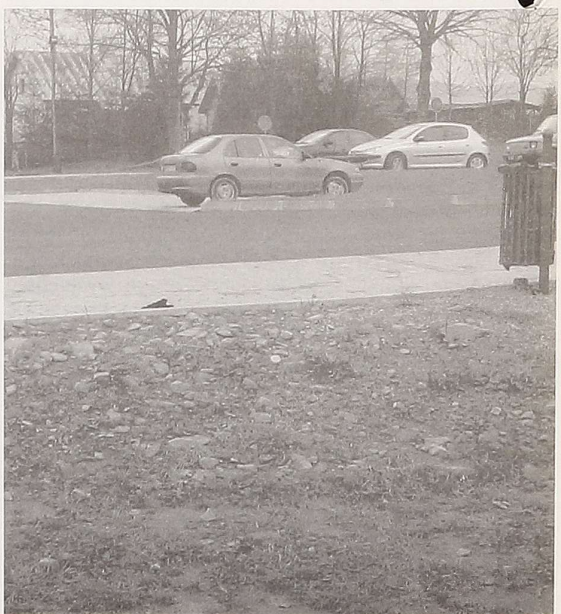
Bo dobry Bóg już zrobił co mógł

Teraz trzeba zawołać fachowca”

Śpiewali kiedyś w radiowej trójce S. Friedman i J. Kofta.

Była to piosenka satyryczna.

Czytelniczka



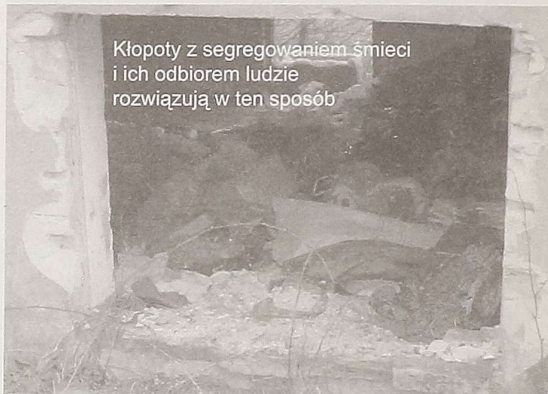


## ZEZEM

### „PRZYJAŹNI ŚRODOWISKU ?”

Kiedy dowiedziałem się, że miasto i gmina Ustrzyki Dolne już po raz trzeci uzyskały tytuł „Samorząd przyjazny środowisku” powiem szczerze, że sprawiło mi to przyjemność. Zaraz jednak przyszła refleksja i pytanie. Za co? Czy oddanie w perspektywie do użytku stacji segregacji śmieci i modernizacja oczyszczalni ścieków, czy też modernizacja części sieci kanalizacyjnej miasta wystarczy żeby uzyskać taki tytuł. Okazuje się, że tak. Widać z tego, że niewiele trzeba by po taką statuetkę sięgnąć. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że pies z kulawą nogą tego nie monitoruje. Wszystko odbywa się na zasadzie papierowej informacji płynącej z miasta do organizatorów konkursu. Gdyby ktoś z jury konkursu pofatygował się do Ustrzyk i przejechał po gminie, dość że pewnie trzeciego tytułu by nie było, to nie wiem czy nie trzeba by zwrócić dwóch poprzednich. Wszystko jest fasadowe i na pokaz. To tylko część prawdy o proekologicznych działaniach gminy. Tej ładnej, prawie pachnącej. Jak wiedział jeden góral są dwie prawdy. Prawda i gówno prawda. Ja o tej mniej pachnącej, widocznej choć nie zauważanej przez Szyszaków, Buzków, Poncyluszów czy Kostrzewskich. Prawdy o syfie zalegającym w mieście na jego obrzeżach i w całej gminie. Ekologia moi kochani to czysta woda w strumieniach i rzekach, to rosnące drzewa w mieście. To w końcu promocja ekologii przez edukację. Edukację najmłodszych. I nie z katedry ale w terenie. Dziecko to takie stworzenie, które jeżeli czegoś nie dotknie nie powącha to nie uwierzy. Jeżeli za młodu nie nauczy się, że po sobie trzeba sprzątać to za kilka czy kilkanaście lat będziemy sprzątać po nim. To są działania proekologiczne. Działania proekologiczne to nasadzenie drzew w miejsce wyciętych, to oczyszczenie z wszelkiego zalegającego w nich brudu rzek i potoków, to oczyszczenie z dzikich

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych w Niemczech drastycznie zaczęły rosnąć ceny usług komunalnych. Przede wszystkim odbiór śmieci. Nie trzeba było długo czekać. Lasy na obrzeżach miast i wsi stały się istnymi samorzutnymi wysypiskami śmieci. Niemcy to jednak praktyczny naród, nie czekali. Obniżyli koszty odbioru śmieci od



Kłopoty z segregowaniem śmieci i ich odbiorem ludzie rozwiązują w ten sposób

mieszkańców do minimum. Dzikie wysypiska znikły. Znikły również koszty ich sprzątania.

W Ustrzykach polityka odpadami jest odwrotnie proporcjonalna do zakładanych efektów. Odpady niebezpieczne, złom metalowy i odpady wielkogabarytowe odbiera się tylko dwa razy w roku. W maju i w wrześniu. Gdzie pozostałe dziesięć miesięcy. Co z tym robić. Gdzie magazynować. Efekt jest taki, że na śmietnikach osiedlowych można znaleźć wszystko. Od mebli po sprzęt AGD. I leży to sobie wszystko miesiącami czekając na lepsze czasy. Gorzej gdy znajdujemy to w okolicznych lasach i potokach.

Coroczne podnoszenie wysokości opłat za odbiór śmieci powoduje, że nie trafiają one tam gdzie trafić powinny. Burzą się też mieszkańcy domów jednorodzinnych. Bo to oni bulą za śmieci jak za zboże. Dla mieszkańców bloków nie ma to najmniejszego znaczenia. Bo czy wyrzuci w miesiącu do śmietnika jedną reklamówkę czy tonę śmieci zapłaci to samo.

W ulotce „surowce wtórne gromadzone selektywnie” wydanej przez Urząd Miasta czytamy, że odpady segregowane odbierane będą w kwietniu, czerwcu, sierpniu i październiku. Co z pozostałymi ośmioma miesiącami. Ludzie mają magazynować to świństwo w mieszkaniach czy piwnicach? Łatwiej chyba będzie wywieźć to wszystko do lasu czy wrzucić do pobliskiego potoku.

I tak wracamy do punktu wyjścia. Wielu mieszkańców nie ma już zamiaru dopłacać do kasy miasta. Bo jeżeli miastu chodzi o zrobienie porządku ze śmieciami, to znowu wychodzi na to, że ma to się odbyć kosztem mieszkańców. To oni mają pociągnąć koszty odbioru śmieci, to oni mają dokupić na własny koszt worki, gdyby im ich brakło. I w końcu to mieszkańcy mają magazynować na swoich posesjach w swoich mieszkaniach odpady, aż miasto kilka razy w roku raczy je odebrać. Udział miasta i mieszkańców w tej grze o czystość wydaje się bardzo nierówny. Na razie większe koszty ponoszą ci ostatni. Być może trzeba by te relacje odwrócić. Może się bowiem okazać, że w nieodległej przyszłości korzyści z tego płynące będą niewspółmiernie większe od poniesionych kosztów.

Wtedy z wielką przyjemnością powiem, że ta gmina jest gminą czystą, dba się tu o ekologię i miano gminy przyjaznej środowisku należy się Ustrzykom jak psu do kłosa.

MAREK SZCZERBIEC

#### Budowa sortowni śmieci bliska finału

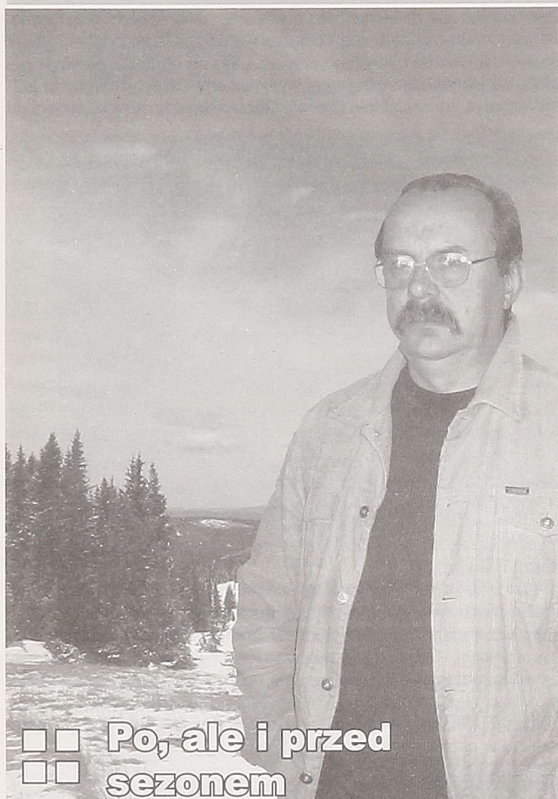


wysypisk okolicznych lasów. To codzienne dbanie o estetykę miasta i obszarów wiejskich. Jeżeli z tym się nie uporamy / proszę zwrócić uwagę na słowo uporamy a nie uporacie/ to wtedy z przyjemnością napiszę o kolejnej proekologicznej statuetce

W tej chwili nawet nie można mówić o intencjach. Bo takich po prostu nie widać. Zawsze zastanawia mnie po kiego diabła istnieje w powiecie taki twór administracyjny jak Wydział Budownictwa i Ochrony Środowiska. Jeżeli tylko po to, żeby paru ludzi miało robotę i comiesięczną pensję to jestem w stanie zrozumieć. Choć widąc gołym okiem, że pracują tam ludzie, którzy z ochroną środowiska niewiele mają wspólnego. Mówiąc kolokwialnie nie czują blusa. Czyli nie robią tego do czego zostali powołani. Nie chronią środowiska w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Sztandarowa inwestycja sortowania śmieci jest w powiatach. Miałem okazję ostatnio dobrze ją sobie obejrzeć. Pewnie kiedy ruszy spełni swoje zadanie. Nikt nie mówi, że jest niepotrzebna. Tyłko czy za kilka lat będzie co tam wozić.





## Po, ale i przed sezonem

Skończyła się zima. Niezwykle łagodna w tym roku. To ucieszyło wielu, bo zaoszczędzili na opale, nowych butach, czy kurtce. Zmarzło też wielu, bo stracili na obsłudze wyciągów narciarskich, w gastronomii, sklepach. Wydawać by się mogło, że bilans wyszedł na zero. Niezupełnie. Zarówno w pierwszym wypadku, jak i drugim stracił nasz lokalny budżet. Rodzi się pytanie co zrobić, by kaprysy pogody nie szkodziły budżetowi. Najprostszą odpowiedzią jest ta, uatrakcyjnić pobyt wypoczywającym tak by nie odczuli- w zimie braku śniegu, w lecie pogody deszczowej. Odpowiedź niby prosta. Pytanie jak to zrobić.

Często oglądam telewizyjny kanał poświęcony turystyce „Travel”. Lubię go oglądać bo potrafi mnie przenieść w najbardziej nawet paskudny dzień, w ciepłe i słoneczne, pełne pięknych widoków obszary świata. Jak się okazuje same widoki nie wystarczają turystą. Wszędzie oczekują oni także dodatkowych atrakcji. Wenecja, prócz wspaniałych zabytków ma swój karnawał z maskami. Wiele miast Hiszpanii bawi przyjezdnych corridą. Holendrzy kuszą wszechobecną wolnością i legalnym paleniem „trawki”. Niemcy to święto piwa „oktoberfest”. Norwegia, Szwecja, Finlandia to ekologia. Święty Mikołaj, hotele rzeźbione w lodzie. Można by tak wymieniać w nieskończoność, bo Dania to Legoland, Węgry ciepłe baseny i ostre jedzenie itp., itd. Wymieniłem tutaj tylko najbardziej znane atrakcje, a przecież każda miejscowość w tych państwach ma swoje święto, swój festiwal, swoje dep-taki pełne uroczych knajpek i dobrego jedzenia. Na dodatek wszędzie pełno muzyki. W jednym z programów wymieni-onego wyżej kanału zobaczyłem iż jedną z największych atrakcji mroźnego Murmańska są zawody w pływaniu w ot-

wartym zbiorniku, w wykutej w lodzie przerębli. Powie ktoś absurd jak w leżącym poza kręgiem polarnym Murmańsku robić zawody w pływaniu. Okazuje się, że można, na do-datek na ten zimny festiwal zjeżdża moc głodnych atrakcji tu-rystów. W Jednym z portugalskich miast jest festiwal w czasie, którego ludzie chodzą tłumnie po ulicach i uderzają się po głowach plastikowymi młotkami. Tradycja sięga wieków, a początkowo uderzano się pięciem czośku. To wszystko jest mało ważne. Ważny jest pretekst by zrobić jakąś odmienną imprezę, a przy okazji wypełnić miejsca w hotelach, sprzedać sto tysięcy plastikowych młotków, dać ludziom okazję do zabawy.

Ta moda na oryginalne imprezy przeniosła się już do Polski. Tutaj także miejscowości sięgają do historii po to by znaleźć jakiś ciekawy fakt różniący ją od innych, który można by wykorzystać do wypromowania się. Potem dodaje się do tego muzykę, stoiska z piwem, małą gastronomią i pamiątkami i szafa gra. Prócz imprez w miarę oryginalnych są też takie nijakie. Te owszem bawią miejscowych, ale nigdy nie ściągają przyjezdnych, a tak naprawdę to właśnie oni mogą przysporzyć miejscowości pieniędzy.

Na swoje oryginalne imprezy w najbliższej nam okolicy zdobyła się Cisna, Sanok, Lutowska, Polańczyk. W Sanoku jest to organizowany corocznie festiwal folkowy Euro- Sanok organizowany na terenie tamtejszego Muzeum Budownictwa Ludowego. Gmina Cisna stała się poprzez festiwal „Bieszczadzkie Anioły” sercem Bieszczad. Miejscem, które tworzy ich legendę, promując miejscowych twórców, jak choćby popularnych już bieszczadzskich zakapiorów. Gmina Solina i Polańczyk całkiem słusznie postawiły na muzykę szanty. Wszak szanty, to muzyka żeglarzy, a zalew jest miejscem doskonałym do uprawiania tej dyscypliny. Szczęścia próbują też Lutowska. Postawiły na imprezę pt. „Targi Końskie”. To swego czasu miasteczko z takich targów słynęło. Oczywiście nikt zdrowo myślący nie zakłada, że będzie się tam na masową skalę ponownie handlować końmi, choć na nieco mniejszą pewnie można. Chodzi o to by zabawie nadać jakąś przyciągającą turystów formę. Impreza powinna zmierzać w kierunku konnych zawodów, zarówno tych dostępnych dla wszystkich jak i docelowo zawodów dla jeźdźców profesjona-lnych. Może to być wyścig po przepięknych okolicach Lutow-isk. Podobne wyścigi oglądałem niedawno na kanale Travel, a odbywały się w Mongolii na przedmieścia Ułan-Bator. Mimo odległości jak dzieli Mongolię od Europy było tam mnóstwo Niemców, Anglików, a z drugiej strony Japończyków. Nie muszę dodawać, że Lutowska to teraz już Europa całą gębą, choć nie brak tu egzotyki nie gorszej od tej mongolskiej. Impreza podobnego typu potrzebna jest Ustrzykom. Na do-datek najlepiej w kilkakrotnym wydaniu. W zimie, w okolicach majowego długiego weekendu, oczywiście w lecie i gdzieś na przełomie września i października, czyli w okresie bieszczad-zkiej złotej jesieni. Nie muszą to być imprezy o jednakow-ym charakterze. Jesienią może być to właśnie promująca tą słynną już „Bieszczadzką złotą jesień”. Impreza pełna muzy-ki folk, poezji, prezentacji filmów promujących urodę tego zakątka. Wiosną można wyeksponować to, że Bieszczady to nie tylko południowo- zachodni zakątek Polski, ale też część Ukrainy i Słowacji. Mówiąc krócej zaprezentować dorobek kulturalny wszystkich trzech części Bieszczad. Lato to czas najlepszy dla muzyki rockowej, pop. Wtedy w Bieszczady mogą zjechać ludzie młodzi, który zadowolili wypoczynek pod namiotem. Taki czas Bieszczady mają już za sobą. To były lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. To wtedy powstało



pokolenie ludzi zakochanych w Bieszczadach. Właśnie muzyką rockową można do nich dotrzeć. Ale nie tylko można to połączyć z prezentacją znakomitych filmów fabularnych kręconych w Bieszczadach, wystaw miejscowej sztuki. Zapyta ktoś czy miasto stać na taki wydatek. Jeśli odejdzie się od gigantomanii i epatowania występami gwiazd nie zawsze pierwszej wielkości, to pewnie stać. Zresztą środki na takie imprezy wyklada nie tylko miasto, ale i różnego rodzaju fundusze, a także sponsorzy. Miasto nie powinno się zastanawiać czy go na to stać, ale robić wszystko by takie rzeczy realizować. Ustrzyki prócz Parku pod Dębami otrzymały jeszcze jedno znakomite miejsce do organizacji takich imprez mianowicie zmodernizowany rynek. Na dodatek szczęśliwie radni nie ulegli presji i ulice wzdłuż południowej i północnej pierzei rynku zachowali jako wyłączone z ruchu kołowego. Są więc warunki by takie imprezy organizować. Przyszła więc pora by wybrać najlepsze pomysły, a to moje niech stanowią inspirację do twórczych poszukiwań.

Wiesław Stebnicki



## **Nadleśnictwo Brzegi Dolne**

zaprasza na

**V Wystawę Trofeów Łowieckich**  
**która odbędzie się w dniach 27.03 do 7.04.2007 roku.**

Miejsce wystawy świetlica Nadleśnictwa Brzegi Dolne

**Otwarcie wystawy 27.03. 2007 roku.**



## **UDZIAŁ NADLEŚNICTWA BRZEGI DOLNE W KOLEJNEJ REKORDOWEJ SUBMISJI DREWNA CENNEGO.**

W dniu 23.02.2007r. W Nadleśnictwie Brzozów odbyła się submisja, czyli aukcyjna sprzedaż drewna cennego, zorganizowana przez Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych w Krośnie.

Pierwszy tego typu przetarg zorganizowano na Podkarpaciu w 1998r. a tego rodzaju sprzedaż jest największą w Europie Środkowej.

Sprzedaż prowadzona jest na takiej zasadzie, że cenę drewna określa kupujący, a sprzedający wybiera najlepszą ofertę.

Drewno przygotowano i wystawiono na składnicach w Czudcu, Załużu i Uhercach Mineralnych.

Tegoroczna submisja zgromadziła rekordową ilość zainteresowanych, 29 firm z Polski, Austrii, Niemiec, Słowacji, Czech, Estonii i Japonii. Firmy te zakupiły na aukcji wyjątkowo dużo wystawionego surowca – 2264 m<sup>3</sup> płacąc za nie rekordową średnią cenę – 1303 zł/m<sup>3</sup>.

Z oferowanych kłód buka, jawora, olszy czarnej, brzozy, czereśni, dębu, jasiona, klonu, wiązu tylko 5 m<sup>3</sup> nie znalazło nabywcy.

Tradycyjnie znaczący udział w VIII już submisji miało Nadleśnictwo Brzegi Dolne wystawiając do sprzedaży 147,5 m<sup>3</sup> cennego drewna, które w całości zostało zakupione.

Podczas bieżącej aukcji, rekordową cenę osiągnęło drewno jaworowe. Rosnące w Bieszczadach. Jawor cieszą się sławą najlepszych w Europie. Najdroższy jaworowy kłoc został sprzedany za 11.466 zł za m<sup>3</sup>, a bukowy za 2917 zł. Zakupione drewno, światowe firmy wykorzystują głównie do wyrobu ekskluzywnych mebli, wykonania detali luksusowych samochodów i jachtów, oraz instrumentów muzycznych.

Wyniki aukcji wskazują na niesłabnące zainteresowanie drewnem dobrej jakości.

(S. Stąp.)



## Wesołych Świąt